OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków Środa 25 Stycznia 1933 | Nr 25

Największy wysiłek nauczycielstwa

podtrzymuje na należytym poziomie oświatę powszechną

Obrady w sejmowej komisji nad budżetem Min. Oświecenia

ZATARG HONOROWY

Na wstępie wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej, przewodniczący wiceprezes Hołyński odczytał pismo p. Arciszewskiego w związku z oświadczeniem posłów z B. B. P. Arciszewski oświadcza w liście, że p. Wagner kilkakrotnie przerywał mu w sporze merzeczowy, znajdował się więc wobec niego w położeniu trudnem, nie mógł reagować, jak był powinien; nie zna zwyczaju, wedle którego niewidomy mógłby obrażać zdrowego, a zdrowemu nie wolno byłoby odpowiadać, szczególnie jeśli chodzi o osoby, biorące czynny udział w walce politycznej. Na słowa obraźliwe reagował w sposób najbardziej łagodny. Wystąpienia posłów B. B., którzy mówią o obrazie i o należytej satysfakcji, nie są zgodne ze zwyczajami postępowania honorowego, dlatego mógłby nie udzielać odpowiedzi. Gdyby jednak p. Wagner uznał to oświadczenie za niewystarczające, gotów jest mu udzielić satysfakcji honorowej.

W odpowiedzi na to pismo p. Wagner wyraził zdziwienie, iż p. Arciszewski posądza go o chęć nadużywania praw swego kalectwa; nie rościł sobie z tego tytułu żadnych przywilejów, uważa, że nie on pierwszy obraził p. Arciszewskiego i oświadczenia p. Arciszewskiego do wiadomości nie przyjmuje.

P. Hołyński uznał incydent na terenie komisji za wyczerpany.

BUDŻET OŚWIATY

Przystąpionodo budżetu Min. Oświaty.

Referat o całokształcie prawa Ministerstwa i analizę budżetu wygłosił p. Zdzisław Stroński (B. B.).

Suma wydatków zamyka się cyfrą 352.614.204 zł. Znakomita większość tej sumy, a mianowicie 278.505.311 zł. przypada na szkolnictwo ogólnokształcące.

Referent przedstawia zmiany w organizacji szkolnictwa, przeprowadzone w końcu ub. roku wskutek zmiany ustroju szkolnictwa powszechnego oraz zmiany w podziale terytorjalnym władz szkolnych.

Podstawowem zagadnieniem jest realizacja zasady powszechnego nauczania. Wszystkie wysiłki i prace Min. idą w tym kierunku. Wyzyskano pełną ilość godzin nauczycieli, zmniejszono godziny na przedmioty techniczno-artystyczne i dzięki temu nietylko w 1932/33 powszechne nauczanie nie załamało się, ale rozszerzyło.

Przyrost dzieci wynosi 410.685; na rok 1933/34 przyrost ten wyniesie 200.000. Z tego powodu otworzono 500 nowych etatów nauczycielskich. Referent podnosi z uznaniem pracę nauczycieli w obecnych ciężkich warunkach gospodarczych, poczem przechodzi do omówienia poszczególnych pozycyj budżetowych.

Po referencie zabrał głos min. Oświaty, p. Jędrzejewicz.

PRZEMÓWIENIE MINISTRA OŚWIATY, P. JĘDRZEJEWICZA.

Minister na wstępie zaznaczył, że suma ogólna budżetu się zmniejszyła (o 24 miljony), praca nie zmniejszyła się, gdyż obniżka została dokonana w wydatkach osobowych wskutek zmniejszenia uposażeń o 10 proc., wręcz przeciwnie, nastąpiło nawet zwiększenie ilości pracowników.

Omawiając szereg zarządzeń ustawodawczych, minister podkreśla odnośnie do przepisów dyscyplinarnych dla nauczycieli, że głosy o tajności kwalifikacyj są nieporozumieniem, gdyż w nowe ustawie jest wyraźnie wysunięta zasada, że ocena pracy nauczyciela będzie wobec niego ujawniona.

Zkolei minister omawia konieczność przeprowadzenia zmian w programach w związku z nowemi ustawami i mówiąc o zasadzie powszechnego nauczania, oświadcza, że ogólna liczba dzieci, któreby trzeba nietylko uczyć i wychowywać, ale i dokarmiać, wynosiła cztery miljony 811 tysięcy! Obowiązek szkolny spełnia 4 miljony 362 tys. uczniów z tego w szkołach powszechnych 4 miljony 166 tys., dzieci, czyli o 76 tys. więcej. Mogło się to stać dzięki powiększeniu liczby godzin pracy nauczyciela.

Poza szkołą, minister oblicza, spełniany obowiązek szkolny 143 tys. dzieci, 190 tys. jest takich, które zdobyły początki wykształcenia, pozostaje więc 125 tys. rozproszonych w osiedlach, a więc ogółem dzieci pozostających poza szkołą jest 458 tys.

Minister omawia następnie wszystkie rodzaje szkolnictwa, podkreśla, że od szkolnictwa mniejszościowego wymaga należytego ustosunkowania się do państwowości polskiej. Głównym celem Ministerstwa jest wszczepienie idei państwowej.

— Jeśli jestem tak ostro atakowany przez opozycję — mówi minister, — to dzieje się to nie z powodu przeprowadzenia takich czy innych ustaw, ale z powodu głównej linji, którą reprezentuję. Tej głównej wytycznej w żadnym wypadku nie zmienię.

Koniec przemówienia minister poświęca polemice z przeciwnikami politycznymi.

Po przemówieniu ministra p. Hołyński przywołał do porządku p. Maksymiljana Malinowskiego, który rzucił w czasie przemówienia okrzyk:

— Pan minister prowokuje!

Po przerwie obiadowej pierwszy zabrał głos p. Czapiński (P. P. S.).

Protest świata pracy

przeciw ograniczeniu zasiłków bezrobotnym

Onegdaj w wielkiej sali Handlowców w stolicy, odbył się wielki wiec pracowników umysłowych, zwołany przez Unję Zw. Zaw. Prac. Umysł.

Wiec zagaił prezes Herbut-Heybowicz, oddając głos w sprawie krzywdzących zarządzeń Z. U. P. U. prezesowi Unji p. Anatolowi Minkowskiemu. Prezes Minkowski podkreślił, że delegaci pracowników umysłowych we władzach zarządzających Z. U. P. U. zawsze bronili interesów pracowników umysłowych, że byli raczej skłonni do podwyżki składki do Z. U. P. U., niż obniżki świadczeń bezrobotnym prac. umysłowym, że Z. U. P. U. w 4-ch zakładach mogłyby uniknąć deficytu wogóle, gdyby pracodawcy wpłacili wszystkie zaległe składki, zarówno swoje jak i potrącone z pensji pracownikom, a które w globalnej kwocie przekraczają 42 milj. złotych, z czego na fundusz bezrobocia przypada 8 i pół milj. zł.

Drugim zkolei mówcą był sekr. gen. Unji p. St. Gacki, który podkreślił, że Rząd i społeczeństwo winni znaleźć sposób na rozwiązanie problemu bezrobocia drogą dostarczenia bezrobotnym pracy, a nie stwarzania z nich jałmużników.

Po dyskusji zebrani uchwalili następujące rezolucje:

„Zgromadzeni, uważając bezrobocie za największą klęskę naszych czasów, wzywają Rząd i społeczeństwo do stanowczej walki z przyczynami i skutkami bezrobocia. Świat pracy oczekuje, że Izby Ustawodawcze przeciwstawią się projektowi noweli, uchwalonej przez Radę Ministrów, a przerzucającą cały ciężar kryzysu na bezrobotnych pracowników umysł. Zgromadzeni domagają się od Rządu, aby zrewidował swoje stanowisko i wespół z organizacjami zawodowemi opracował plan walki z bezrobociem i protestują przeciwko wstrzymaniu przez Z.U.P.U. w Warszawie i Lwowie wypłat dla bezrobotnych. Zgromadzeni oczekują, że władze Z. U. P. U. polecą w najbliższych dniach wypłacanie zasiłku w pełnej wysokości zgodnie z obowiązującą ustawą".

Patrz strona 4-ta.

Krwawa niedziela w Berlinie

Wśród walk ulicznych odbyła się wielka manifestacja bojówek hitlerowskich

BERLIN. (P.A.T.). Zapowiedziany na niedzielę przemarsz hitlerowskich oddziałów szturmowych przez Berlin i uroczystości nad grobem zabitego narodowego socjalisty Horsta Wessela, autora hymnu partyjnego przybrały wielkie rozmiary. Już w sobotę w nocy doszło w Berlinie do starć z komunistami, które powtarzały się w najrozmaitszych dzielnicach miasta.

Wielkie zaniepokojenie wywołało pojawienie się wkrótce po północy na ulicach dzielnic robotniczych motocyklu z przyczepką z którego ostrzeliwano salwami z rewolwerów szereg lokali, uczęszczanych przez komunistów. Dwóch ciężko ranionych przechodniów odwieziono do szpitala.

Większe rozmiary przybrały starcia w niedzielę w godzinach przedpołudniowych. Wśród licznych bójek między komunistami a hitlerowcami dochodziło do ostrej wymiany strzałów przyczem padło wielu rannych. Do godz. 4-ej popoł. ranionych zostało 22 osoby, w tem 3 policjantów. Kilkanaście osób jest ciężko pobitych.

Przemarsz oddziałów hitlerowskich rozpoczął się w godzinach popołudniowych. Ulicami miasta przeciągały długie kolumny w pełnem umundurowaniu z chorągwiami i orkiestrami.

Właściwa manifestacja na cmentarzu, w czasie której nastąpiło poświęcenie nagrobka, rozpoczęła się około godz. 2 min. 30. W uroczystości wziął udział Hitler w otoczeniu całego sztabu wraz z księciem Augustem Wilhelmem i gen. Eppem. Hitler wygłosił przemówienie, podnosząc zasługi Wessela jako twórcy hymnu bojowego narodowych socjalistów. Wśród złożonych na grobie kwiatów znajduje się m. in. wieniec od b. kronprinza.

50 Irlandczyków rannych

w czasie zebrania przedwyborczego

Dziś w Irlandji odbędą się wybory do nowego sejmu. Agitacja wyborcza była niezwykle ożywiona, a przedwyborcze zebrania w miarę zbliżenia się terminu wyborów coraz bardziej burzliwe. Wczoraj na zebraniu przedwyborczem w Tralee w Hrabstwie Kerry doszło do krwawej bójki, w której 50 osób odniosło rany. Na walczący tłum szarżowała policja i z trudem rozpędziła zaciekłych przeciwników pałkami gumowemi. Rozruchy uliczne trwały do późnego wieczora.

Katastrofalne śnieżyce w Europie

W całej Europie spadł niezwykle obfity śnieg.

W Austrji został wstrzymany ruch na kolejach lokalnych.

Na Węgrzech warstwa śniegu sięga od 3 do 5 metrów. Koło Sarwar utknęło w zaspach kilka pociągów. Na wielu linjach został wstrzymany ruch kolejowy. Na kresach wschodnich w Polsce potworzyły się na torach zaspy, które usuwają pługi motorowe.

Na granicy rumuńsko-polskiej zaspy śnieżne zatarasowały tor. Pociąg Bukareszt — Warszawa przybył do Śniatynia z 8-godzinnem opóźnieniem.

Nowa skala płac

urzędników monopoli państwowych

W związku z ogłoszeniem przepisów o nowej organizacji monopoli państwowych, jak Tytoniowego, Spirytusowego i Solnego, ustalił Minister Skarbu skalę uposażeń dla urzędników monopolowych. Z dniem 1 lutego r. b. uposażenia w monopolach dzielić się będą na 14 grup, przyczem najwyższa wynosić będzie 1.500 zł., najniższa zaś 150 zł. Urzędnicy zatrudnieni w Warszawie otrzymywać będą 10 proc. dodatek stołeczny. Niższym funkcjonarjuszom, jak szoferom i woźnym przysługiwać będzie ponadto po przesłużeniu 6 miesięcy ubranie, zaś po 3-ch latach płaszcze.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja dla dewiz europejskich — mocniejsza. Dolar — 891 i pół, rubel złoty — 4.65 i jedna czwarta.

JUŻ W LUTYM

zostanie rozdana pierwsza serja

wartościowych premij

Nastąpi to po zebraniu adresów stałych Czytelników naszego pisma.

Czytelnicy winni złożyć swe adresy w redakcji do dnia 15 lutego b. r. i stale przechowywać numery, by w każdej chwili na żądanie administracji móc okazać przynajmniej 30 ostatnich numerów naszego pisma.

Rok aresztu za śmierć zboczeńca

Zabójczyni-ulicznica za 2 dni wyjdzie z więzienia

Upiorna tajemnica zboczeńca aktora Abrama Gotfryda, który w tajemniczych okolicznościach znalazł śmierć na łąkach marymonckich, zaduszony własnym krawatem przez prostytutkę 40-letnią Zofję Kuzia czyli „Zośkę Pomidor" — doczekała się wyjaśnienia.

Snop światła na tę dręczącą zagadkę drugiej natury Gotfryda, rzuciły wczorajsze słowa wyroku.

Bez tych szczegółów zawartych w publicznie ogłoszonych motywach sądu, nie mielibyśmy pełnego obrazu sprawy, która chociaż w dalszym ciągu i teraz tchnie zgrozą i budzi obrzydzenie, jest jednak zrozumiałą.

Co dotąd wiedzieliśmy o Gotfrydzie?

Pisano o nim, że jest bardzo zdolny aktor, którego gra jeszcze niedawno olśniewała publiczność teatralną. Występował zawsze w rolach tragicznych, które grał mistrzowsko, osiągając stan bliski ekstazy.

W domu był bardzo czułym małżonkiem i ojcem kilkorga dzieci.

I takiego człowieka spotkało nieszczęście, — zboczenie, gorsze od obłędu, bo mające w sobie pierwiastki pomieszania zmysłów.

Niewątpliwie zboczenie Gotfryda było chorobą, a nie sprawą przynoszącą ujmę jego pamięci.

Gotfryd objawiał zboczenie, które nauka nazywa masochizmem. Osób dotkniętych tą przywarą jest na świecie niewiele, dość powiedzieć, że uczeni w swych dziełach z zakresu medycyny sądowej, mają zaledwie parę przykładów masochizmu.

Masochista uważa za przyjemność, za rozkosz osobistą upodlenie własnej osoby w okolicznościach nieraz najwstrętniejszych. Najłagodniejsza forma masochizmu, to przyjemność w czasie bicia rózgami przez osobę odmiennej płci, o innych formach wolimy nie wspominać.

Gotfryd znów lubił żeby go dusić za gardło.

„Żądał dokonywania manipulacji przez zaciskanie na szyi krawata, a to w celu wywołania podniecenia płciowego", — głoszą dosłownie motywy wyroku uznające Gotfryda bezwątpienia zboczeńcem.

Dopiero teraz jasnem się staje dlaczego Gotfryd szukał towarzystwa najgorszych mętów, najwulgarniejszych ladacznic, które za pieniądze robiły bez wahania wszystko, czego pragnął.

Jeśli pomyśleć, że uprawiał on pewne niesłychane praktyki z temi obrzydliwemi kreaturami, to można stracić apetyt na czas dłuższy.

O tem wszystkiem świadkowie opowiadali ze wstrętnemi szczegółami, od tych rzeczy słabszym ludziom robiło się nie dobrze, a jak się ustosunkował do tego sąd?

Czytamy: „wyjaśnienia oskarżonej Kuzio co do okoliczności zboczenia Gotfryda i jego praktyk, zarówno składane pod czas śledztwa jak i na przewodzie sądowym, były zupełnie zgodne i nabierały cech wszelkiego prawdopodobieństwa, zwłaszcza w zestawieniu z zeznaniami świadków — kontrolnych, które ostatecznie potwierdzenia znalazły w ustach dwóch biegłych lekarzy".

Czyż do tego trzeba i można coś jeszcze dodać?

Na ceremonie ogłoszenia wyroku w tej „magnesowej" sprawie, wybrały się tłumy ludzi. Sporo osób dostało się na salę rozpraw, a jeszcze więcej musiało poprzestać na pozostaniu tylko w korytarzu, zkąd tak łatwo rzucić spojrzenie w kierunku „Zośki Pomidor", bohaterki wczorajszego dnia, a co by było smutniejsze, — bohaterki od wczorajszego dnia.

Weszła na salę, przywieziona wprost z więzienia, pod eskortą policyjną. Uśmiecha się głupawo, w rękach wciąż obraca chusteczkę, przykłada ją do ust, nosa... Na publiczność rzuca drwiące spojrzenie, typowe dla prostytutek, które zawsze z pogardą patrzą przed siebie, na inne kobiety.

O godzinie 12 min. 25 po południu rozlega się dzwonek, wszyscy wstają, wchodzi sąd. Na sali milczenie, tłum nastawia słuch na słowa wyroku.

Najpierw słychać: „I uznając ją niewinną zamordowania Gotfryda przez uduszenie, sąd okręgowy uznaje, że zaciskając na żądanie Gotfryda krawat na jego szyi nie przewidując, że może się to skończyć śmiercią, a[illegible] m[illegible]ąc tę ewentualność przewidzieć..."

Innemi słowy — niema winy umyślnej, a tylko wina pozbawienia życia przez nieostrożność.

Kara: 1 rok aresztu, złagodzona do połowy z mocy amnestji, z zaliczeniem aresztu prewencyjnego od 27 lipca r. ub.

Efekt: 4 dni aresztu jeszcze do odsiedzenia. Aresztu, nie więzienia, kary „honorowej", co w zestawieniu z hańbiącym procederem i samą plugawą osobą „Zośki Pomidor", wygląda conajmniej paradoksalnie.

Jako poszlakę winy oskarżonej, sąd przyjął, że mogła przewidywać nieobliczalne następstwa zaciśnięcia krawata na szyi Gotfryda, wiedząc od koleżanek, że zdarzały się już niebezpieczne wypadki, w których z ledwością odratowano zboczeńca.

Okolicznością obciążającą, która miała ten skutek, że sąd zastosował najwyższy wymiar kary, przewidziany kodeksem za nieostrożne spowodowanie śmierci — była karygodna niedbałość „Zośki Pomidor" o życie Gotfryda i opuszczenie go, zamiast ratowania, w niebezpieczeństwie.

Na rzecz wdowy sąd zasądził od „Zośki Pomidor" 160 zł. 90 gr. Wydanych na pogrzeb Gotfryda, a także postanowił oddać narzędzie zbrodni — straszny krawat...

Zofja Kuzia, której sąd odmówił praw do natychmiastowego zwolnienia z więzienia, odzyskuje wolność za parę dni.

Zmarnowane róże

Musi pani przyjąć

(S. F.) Serce człowieka boli, szczególnie w dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy kupi jakąś rzecz i nie ma z niej żadnego pożytku.

Zwłaszcza, jeśli się za tę rzecz słono zapłaciło.

A p. Wiktor Kotowicz zapłacił za trzy róże w kiosku na dworcu 4 zł. 50 gr.

Bo to było tak. O godzinie 11-tej wieczorem miała wyjechać znajoma p. Wiktora. P. Wiktor przyszedł na dworzec na pół godziny przed odejściem pociągu, a ponieważ kwiaciarnie były zamknięte, kupił z ciężkiem sercem róże w kiosku.

Z kwiatami wyszedł na peron, obszedł wszystkie wagony, zmarzł jak pies, a znajomej nie znalazł.

Po odejściu pociągu, p. Wiktor z kwiatami w zmarzniętej ręce i z bólem w sercu wyszedł na ulicę.

— Świństwo — mruczał. — tak człowieka w butelkę nabić! 4 złote 50 groszy do śmietnika.

Dla pocieszenia p. Wiktor wstąpił do baru i po wypiciu serji kolejek, zaczął się zastanawiać, co zrobić z bukietem.

— Wyrzucić go nie mogę — rozumował. — za dużo kosztował. Oświadczyć się chyba komuś? Ale gdzie ja na takie zimno o północy znajdę narzeczoną?.. Co robić?

P. Wiktor wypił jeszcze 3 kieliszki i doszedł do wniosku, że trzeba zanieść tej, dla której były kupione. Nie przyszła na dworzec, to trzeba jej kwiazanieść do mieszkania.

Około godziny pierwszej po północy p. Wiktor, chwiejąc się na nogach zapukał mocno do drzwi mieszkania znajomej.

— Kto tam? — usłyszał zaspany kobiecy głos.

— To ja, panno Ireno, Wiktor. Dlaczego pani nie wyjechała?

— Pan Wiktor? O tej porze? Wyjeżdżam dopiero za trzy dni.

— Niech pani otworzy! Nie mogę tak długo czekać! 4 złote 50 gr. na nic mi zwiędną!

— Niech pan przyjdzie jutro.

— Mówię przecież, że mi kwiaty zwiędną.

— Ależ nie mogę panu teraz otworzyć!

—Musi pani! Co ja jestem bankier do jasnej cholery? Ciężko na każdy grosz pracuję i jak wybuliłem żywą forsę na kwiaty zanieść do mieszkania.

Gdy pomimo nalegań drzwi nie otworzono, p. Wiktor zaczął kopać w drzwi i groził, że je rozwali, a gdy nadbiegł dozorca p. Antoni Wojcieszak, p. Wiktor pogryzł mu ręce i porwał na nim ubranie.

Zapłaci zato z mocy wyroku sądowego 100 zł. grzywny.

RADJO

12.10 Płyty gramofonowe. 15.30 Komunikat Państw. Urzęd. Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportowych. 15.35 „Wśród książek". 15.50 Płyty gramofonowe. 16.25 Odczyt dla nauczycieli p. t. „Rola szkół powszechnych niżej zorganizowanych". 16.40 „Najstarsze drogi w Polsce". 17.00 Koncert orkiestry Filharm. Warsz. 18.00 Muzyka taneczna. 19.20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Feljeton muzyczny p. t. „Radjosłuchacze o muzyce w radjo". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Transmisja muzyki lekkiej z Wiednia. W przerwie: wiadomości sportowe. 22.00 Kwadrans literacki: Józef Piłsudski — „Wielkości, gdzie twoje imię?", fragment z rzeczy p. t. „Rok 1863". 22.15 Płyty gramofonowe. 23.00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA MUZYKI LEKKIEJ Z WIEDNIA

Dziś o godz. 20.00 transmitują rozgłośnie polskie koncert muzyki lekkiej z Wiednia w wykonaniu orkiestry wiedeńskiej pod dyrekcją Józefa Holtzera z udziałem Marji Gerhart (sopran) oraz Dario Medina (tenor). Nadawane ostatnio kilkakrotnie audycje muzyki lekkiej z Wiednia zdobyły sobie wśród radjosłuchaczów ogólne uznanie, dzięki mistrzowskiemu wykonaniu i doborowemu repertuarowi.

Wesoły Kącik

MYLNE POŁĄCZENIE



Rozległ się dzwonek telefonu. Podniosłem słuchawkę i usłyszałem miły głosik kobiecy.

— Czy to numer 172-02?

Melodyjny głosik usposobił mnie do flirtu.

— Jest pani źle połączona — odpowiedziałem — ale zarazem dobrze.

— Nie rozumiem...

— Źle, bo to nie ten numer, a dobrze, bo każda ładna niewiasta, która się ze mną łączy, jest dobrze połączona.

— A skąd pan wie, że to mówi ładna niewiasta?

— O, taki głosik może mieć tylko piękna kobieta!

— Pan jest w błędzie. Nie jestem piękną kobietą.

— Nie wierzę... Ale dlaczego pani głosik jest smutny?

— Mam dużo trosk...

— Więcej niż lat? — spytałem na wszelki wypadek.

— O, więcej! Lat mam wszystkiego dwadzieścia...

— I co pani tak dolega?

— Jestem bez pracy...

— Hm... biedactwo... Może mógłbym pomóc?

— Owszem...

— W jaki sposób?

— Niech mi pan pożyczy 20 złotych.

Do mej duszy zakradło się podejrzenie. Kobieta, która tak prosto z mostu prosi o 20 złotych musi być niebardzo...

— A... a... a... czy pani — spytałem — nie jest przypadkiem taką... co to...

— Jak pan śmie? — oburzył się melodyjny głosik. — Moich ust nie dotknął jeszcze nigdy żaden mężczyzna! Jeszcze żaden mężczyzna nie tulił mnie w swych ramionach!

— Słowo honoru?

— Słowo honoru.

— Czy będę mógł się z panią zobaczyć?

— A da mi pan 20 złotych?

— Dam.

— Słowo honoru?

— Słowo honoru.

— Więc dobrze. Czekam dziś na pana o piątej pod filarami teatru Wielkiego. A po czem pana poznam?

— W prawej ręce będę miał teczkę, w lewej zwiniętą gazetę.

— Dowidzenia...

Punktualnie o godzinie piątej czekałem pod filarami teatru. Rozglądałem się dookoła, ale żadnej niewiasty nie było widać. Wreszcie parę minut po piątej podszedł do mnie jakiś pucułowaty młodzieniec, bez śladu zarostu na twarzy i...

Słabo mi się zrobiło. Młodzieniec bez zarostu przemówił cienkim, melodyjnym głosem.

— To pan ze mną rozmawiał przez telefon? Alojzy Fikalski jestem... Bezrobotny biuralista... Hi, hi! Nie chciał pan wierzyć, że nie jestem kobietą... Bo ja faktycznie, głos mam przycienki... Zgóry dziękuje za pożyczkę... Bardzo dziękuję...

* * *

Od tego wypadku, gdy jakiś damski głosik mylnie się ze mną połączy, mówię chłodno „omyłka" i odrzucam słuchawkę.

Napoleon sądek.

„Królowa" warszawskich nierządnic — mężatką

(m.) Cicho i spokojnie upływały lata dziecięce ślicznej Mani w domu rodzicielskim. Doszedłszy do lat 16, Mania postanowiła wyjechać do Warszawy i tu wstąpić do szkoły pielęgniarek.

Mania przybyła do stolicy. Sądziła, że bez trudu dostanie się do szkoły pielęgniarek przy szpitalu na Czystem. Dziewczę zapomniało tylko o dwóch rzeczach, które w lwiej mierze decydują o losie: gotówce i protekcji.

Temi „rzeczami" Mania nie rozporządzała. Nic więc dziwnego, że nie przyjęto jej do szkoły. Do rodzicielskiego domu wrócić nie chciała, wałęsała się po ulicach Warszawy, aż zagarnął ją jakiś jegomość.

Tej samej nocy piękna Mania poznała... miłość. Utratę dziewictwa Mania przyjęła ze spokojem: zdawała sobie bowiem sprawę, że prędzej czy później, w warunkach, w jakich żyje, padnie ofiarą.

Odtąd Mania, porzuciwszy marzenie o powrocie do domu, wstąpiła na śliską drogę występku. Po pewnym czasie została pensjonarjuszką w domu schadzek przy ul. Ś-to Jerskiej.

Cieszyła się tu olbrzymiem powodzeniem wśród gości. Już po upływie roku Mania zdobyła palmę pierwszeństwa wśród nierządnic stołecznych. Otrzymała nawet tytuł „królowej".

Ostatnio Mania, już kobieta lat blisko 30, w dalszym ciągu niezwykle piękna, postanowiła porzucić swą pracę. Nie znaczy to, by zamierzała rozstać się ze światem podziemi, ale chciała usamodzielnić się: zostać właścicielką kilku domków! Koło „królowej" zakrzątnęli się swaci.

Długo Mania wybierała, aż wreszcie wybór na pana i władcę padł na znanego alfonsa warszawskiego, ukrywającego się pod pseudonimem, „Ryży Josek".

Gdy „Ryży Josek" został narzeczonym Mani, natychmiast zmusił ją do zaprzestania „pracy". Mania wyjechała na odpoczynek do Otwocka, gdzie przebywała w luksusowem pensjonacie.

Po dwutygodniowym pobycie, piękna Mania wróciła do Warszawy i gorączkowo poczęła szykować się do ślubu.

Uroczystość odbyła się w ub. tygodniu i była ważnem wydarzeniem w świecie przestępczym. Na wesele przybyli najwybitniejsi włamywacze, klawisznicy, alfonsi, sutenerzy — wszyscy we... frakach. Towarzyszyły im kochanki, strojne w bogate suknie i drogocenne brylanty.

Zabawa weselna trwała 2 dni, poczem państwo młodzi, serdecznie żegnani, wyjechali w podróż poślubną. Po powrocie mają otworzyć w stolicy kilka domów schadzek i odtąd „królowa Mania" pełnić będzie tylko obowiązki „szefowej".

Stałym swym gościom przyrzekła jednak że od czasu do czasu będzie dla nich łaskawa.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Od pudełka zapałek — do wykrycia kradzieży

Kobieta ofiarą straszliwego nałogu

Sprawa, o której poniżej, narobiła w swoim czasie wiele wrzawy w kołach towarzyskich stolicy. Należy ona do jednej z najciekawszych prac warszawskiego urzędu śledczego.

•

W przeciągu jednego tylko tygodnia do urzędu śledczego wpłynęły trzy zameldowania o kradzieży, dokonanych w różnych punktach i u różnych osób, jednak w okolicznościach uderzająco podobnych. Zawiadamiał więc policję mecenas Gustaw D-wald, że w czasie przyjęcia towarzyskiego u niego w domu — zginęła broszka brylantowa, którą mecenasowa na krótko przed przyjściem gości położyła w sypialni na toaletce; meldował doktór Wacław R-cz o tajemniczem zniknięciu z kominka emaljowanego zegarka, wówczas, gdy kilka zaproszonych osób grało w bridża; zgłosił się wreszcie znany przemysłowiec, p. Bogusław Ch-ski; temu„ ulotnił się" z biurka portfel z pieniędzmi.

We wszystkich wyżej opisanych wypadkach policja wdrożyła dochodzenie, lecz wszelkie najbardziej skrupulatne poszukiwania nie dawały wyniku.

Coprawda jeden z wywiadowców zwrócił uwagę na szczegół, że we wszystkich opisanych trzech wypadkach, tak u mecenasa D-walda, jak d-ra R. i u pana Ch-skiego, znajdowała się, między gośćmi pani Helena P. żona dyrektora poważnej instytucji finansowej, ale — któżby śmiał kierować podejrzenia w taką stronę! To też wywiadowca położył ten fakt na karb zwykłego zbiegu okoliczności i szukał dalej bez rezultatu.

•

Najlepszym sprzymierzeńcem detektywa jest... przypadek. On widocznie sprawił, że pewnego pięknego dnia, ten sam wywiadowca ze swoim kolegą, zaobserwowali w cukierni Kleszcza znanego handlarza narkotyków, Piotra O., w chwili, gdy brał od siedzącego z nim przy stoliku młodego człowieka coś, co wyglądało na kwit lombardowy. Jednocześnie młody człowiek sięgnął po pudełko zapałek, leżące na stoliku przed Piotrem O., schował je do kieszeni i szybko opuścił cukiernię. W mgnieniu oka wywiadowcy powzięli decyzję; jeden został w cukierni, drugi zaś wybiegł na ulicę.

Krótka rozmowa między wywiadowcą, a Piotrem O., zaprowadziła tego ostatniego do komisarjatu. Przy rewizji znaleziono w kieszeni handlarza kilka pudełek, w których zamiast zapałek była... kokaina i kwit lombardowy Warsz. Towarzystwa, który tylko co otrzymał od „klienta".

Kim jest ten klient? Nie wie. Nazywa go „panem Leonem". Często kupuje dawkę „lekarstwa", płacąc gotówką lub kwitami lombardowemi.

Sprawdzenie wartości kwitu nie trwało długo; wydelegowany na plac Napoleona wywiadowca przyniósł stamtąd z triumfem brylantową broszkę i emaljowany zegarek — przedmioty, które mecenas D-wald i doktór R. uznali za swoją własność.

•

Tymczasem drugi wywiadowca, idąc śladem gościa z cukierni Kleszcza, wszedł za nim do kawiarenki Weneckiej na rogu ul. Widok. Tam w drugim pokoju młody człowiek spotkał się z niemłodą, elegancko ubraną panią, której zniszczona twarz mówiła wyraźnie o zgubnym wpływie nałogu. Oboje wyszli natychmiast z cukierni i wsiedli do taksówki, która ruszyła w stronę Mokotowa. W drugiej taksówce jechał detektyw, który też stwierdził, że śledzona para wysiadła przed domem Nr.** przy ul. Szopena. Rozejrzeli się szybko po ulicy i wpadli do bramy, a potem po schodach na trzecie piętro. Młody człowiek wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi Nr. 8, weszli...

Mieszkanie Nr. 8 należało do Leona W-skiego, urzędnika instytucji, na czele której stał mąż pani Heleny P., której detektyw nie śmiał podejrzewać o udział w kradzieżach. A jednak, jak wykazało w szybkiem tempie prowadzone śledztwo — to ona właśnie znikneła teraz za drzwiami „kawalerki" Leona W-skiego.

•

Epilog tajemniczej sprawy rozegrał się w gabinecie naczelnika urzędu śledczego i miał przebieg dramatyczny. Helenę i Leona W-skiego przyprowadzono z aresztu, jako podejrzanych o dokonanie licznych kradzieży; w gabinecie, prócz naczelnika znajdował się dyrektor P. — mąż Heleny.

Rozmowa trwała długo. Dyrektor spostrzegł oddawna, że żona jego, kobieta przeszło 40-letnia darzy specjalnemi względami młodego, a przystojnego, urzędnika Leona W., jednak milczał, nie chcąc wywołać skandalu. Nie wiedział przecież o rzeczy stokroć gorszej, że żona jego oddaje się zgubnemu nałogowi kokainy, która pochłonęła wszystkie jej oszczędności. Dopóki się dało — Helena okradała własny dom, gdy jednak zabrakło jej biżuterji — zaczęła, niepomna na skutki — okradać znajomych, u których bywała z mężem.

•

Rozprawa sądowa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał nieszczęśliwą kobietę na 6 miesięcy więzienia, zaś Leona W. z zarzutu udziału w kradzieży uniewinnił. Jednak Helena P. nie odpokutowała za swe winy za murami więzienia: zamieniono je na pobyt w zakładzie dla nerwowo chorych, co stało się zapewne nie bez udziału milczącego, o surowej twarzy człowieka — zdradzonego męża... *(l.m.)*

Notatnik ciekawych wydarzeń

Ilu przestępców mamy w Warszawie

Według ostatniej statystyki — liczebność elementu przestępczego w Warszawie wynosi około 10.0000 głów. Tyle przynajmniej osób ma swój stały „przydział" i fotografje w albumach i rejestrach policyjnych.

Mężczyzn jest, oczywiście, więcej, gdyż około 7.500, czyli 75 proc., resztę stanowią kobiety różnego wieku i różnych zawodów. Ponieważ rejestr prowadzony jest już od kilkunastu lat, przeto fotografje co pewien czas się odnawia, natomiast zmarłych w tym czasie wykreśla się z rejestru.

W każdym razie pod względem liczebności przestępców Warszawa ustępuje Berlinowi i... Chicago, gdzie procentowo ilość członków świata podziemnego" jest znacznie większa.

Pudło tortur w więzieniu amerykańskiem

Ostatnio w Ameryce znowu miał miejsce fakt zamęczenia na śmierć więźnia. Uczynił to naczelnik więzienia na słonecznej Florydzie — Georg Courson. Więzień, którego zamęczono, nazywał się Artur Maillefert i odsiadywał karę za „zbrodnię" kradzieży kilku litrów benzyny.

Ponieważ Artur (20-letni chłopak) próbował ucieczki, Courson postanowił go ukarać i uczynił to po bestjalsku. Chłopca ze skrępowanemi nogami wstawiono do otwartego w górze pudła. Na szyję nieszczęsnego założono przytwierdzony do muru łańcuch, a samo pudło postawiono na walcu. Ruchoma trumna balansowała na walcu to w jedną, to w drugą stronę, a odpowiednio łańcuch szarpał szyję chłopca.

Po dwunastu godzinach męczarni chłopak zmarł. Przeciwko Coursonowi wdrożono śledztwo.

Rewolwer pod... chustką

Wywiadowcy amerykańskiej policji kryminalnej dostali ostatnio nowy „strój ochronny" na wyprawy przeciwko bandytom. Strojem tym nie jest ani pancerz, ani hełm stalowy — jeno... spódnica, czepek i chustka. Przebierani za stare przekupki, wywiadowcy podkradają się pod kryjówki złoczyńców. Dopiero w krytycznej chwili — z pod chustki wysuwa się ręka zbrojna w rewolwer i wówczas dopiero orjentują się bandyci, kto kryje się pod niewinnym strojem starszej kobiety.

Listonosz — detektywem

Zadanie dla Czytelników

Do hotelu „Bristol" zajechał pewien elegancki jegomość, zameldował się w książce hotelowej, jako doktór Wiesław Reszyński i zajął jeden z droższych apartamentów — Nr. 107.

Nowoprzybyły uprzedził portjera, że będzie zapewne często otrzymywał przekazy pieniężne z poczty i prosił o kierowanie listonosza do swojego pokoju. Istotnie, już od następnego dnia listonosz przyniósł dla dra Reszyńskiego przekaz na 3.000 zł. i odtąd przez tydzień czasu przychodził niemal regularnie codzień, przynosząc dla gościa z pod numeru 107 większe kwoty od 1.000 do 3.000 złotych.

Pewnego dnia doktór Reszyński przyszedł zaaferowany do głównego portjera, mówiąc:

— Spóźniłem się do banku, kasa już zamknięta, a tu mi nagwałt potrzeba jeszcze 1.000 zł. Czy nie byłby pan łaskaw, zapytał portjera, — wystarać się dla mnie o 1.000 zł.? Natychmiast, jak tylko przyjdzie poczta zwrócę je panu.

Portjer, pełen zaufania dla gościa, mającego tak poważne wpływy codziennie, wręczył mu bez wahania 1.000 złotych.

W chwilę potem przyszedł listonosz.

— Zapewne ma pan nowy przekaz dla Nr. 107? — zapytał portjer.

— Nie, tym razem nic dla niego nie mam. A dlaczego pan o to pyta?

— Pożyczyłem mu dziś 1.000 złotych i przyrzekł, że je zwróci z dzisiejszej poczty...

Listonosz pokręcił głową:

— Na pańskiem miejscu nie pożyczałbym temu panu żadnych pieniędzy. To musi być oszust...

Tknięty złem przeczuciem portjer pobiegł do pokoju Nr. 107, stała tam niezamknięta stara waliza, wyładowana staremi gazetami i... nic więcej. „Doktór Reszyński" oczywiście więcej w hotelu się nie pokazał.

Pytanie: po czem listonosz poznał, że gość z pod numeru 107 jest oszustem, choć codzień przynosił mu tysiące złotych?

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa w dniu 31 stycznia. Za trafną odpowiedź — nagroda!

ELMAR.

„Magik"

W banku Stilmona skradziono inkasentowi Rygierowi 10.000 dolarów w chwili, gdy odchodził od okienka kasowego. Na wszczęty alarm zamknięte zostały wszystkie wyjścia z banku, tak, że złodziej nie zdążył uciec. Obecny na sali komisarz policji dostrzega między interesantami starego włamywacza, Krasnika i jest przekonany, że to on popełnił tę kradzież. Krasnik przeczy.

— Panie Ciach!

Krępy, okrągły jak baryłka, przodownik służby śledczej wyprężył się przed komisarzem: „przeprowadzi Pan ścisłą rewizję osobistą wszystkich obecnych na sali! Kobiety zrewiduje wywiadowczyni; przeszukać wszystkie kosze od śmieci, wentylatory i ustępy. Po zrewidowaniu notować nazwiska osób i nienasuwających podejrzeń wypuszczać pojedynczo z banku".

Przodownik Ciach wypełnił skrupulatnie dane polecenia. Około trzech godzin przy akompanjamencie sarkań i narzekań zniecierpliwionych klientów przeprowadzono najbardziej ścisłą rewizję. Przeszukano wszystko, co było do przeszukania, znaleziono pieniądze, akcje, złote monety, nawet dwie fałszywe stuzłotówki, tylko nie pięć paczek zielonych banknotów, z których każda miała zawierać 2.000 dolarów. Rygier, który asystował przy rewizji, był niepocieszony i choć kasjer z okienka Nr. 3 zapewniał go, że pieniądze napewno się znajdą,—Rygier myślał już niemal o samobójstwie.

Tymczasem w gabinecie użyczonym przez dyrektora Stillmana toczyła się dziwna rozmowa w cztery oczy między komisarzem Millerem a niejakim panem Kraśnikiem. Ten ostatni palił papierosa i patrząc spokojnie w twarz komisarza mówił: „Może mi Pan nie wierzyć, lecz już od szeregu lat porzuciłem „rzemiosło". Tak, tak, panie komisarzu, dawny Franciszek „baron" (tak mnie przezywali, pamięta Pan?) przestał egzystować. Nie kradnę więcej, znalazłem się tu przypadkowo, a jeżeli w tym banku popełniono kradzież, to istotnie złodziej napewno znajduje się na sali, ale tym złodziejem nie jestem ja, panie Miller!"

— A kto drogi „ex baronie" — ironiczny uśmiech towarzyszył tym słowom. Uśmiechał się również dość zagadkowo Kraśnik

— Jest ktoś taki.

— I Pan go zna?

— Być może...

— I zechce go Pan wskazać?...

— To zależy. Wyznaczycie nagrodę?

— Prawdopodobnie. Ale jeśli pieniędzy nie znajdziemy, to przytrzymamy Pana tak długo, dopóki się nie znajdą!

— Niech Pan będzie spokojny, panie komisarzu, znajdą się napewno. I, proszę mi wierzyć, nie dla samej nagrody to czynię... Przy tych słowach zły błysk zamigotał w oczach Kraśnika.

Do pokoju wszedł przodownik Ciach i zameldował, że pieniędzy, mimo wszelkich poszukiwań na terenie banku nie znaleziono. Sumienny wywiadowca dodał jeszcze: „Sprawdziłem, że nikt po kradzieży nie zdążył opuścić tego gmachu. Drzwi i wyjścia zostały zamknięte automatycznie". Komisarz spojrzał na Kraśnika. Ten nieoczekiwanie zaproponował: „Może pan komisarz przejedzie się ze mną taksówką?

— Zwarjował pan! Teraz? I dokąd?

— O, niedaleko. Do mojego mieszkania na ul. Zachodnią.

— A skradzione pieniądze?

Kraśnik się roześmiał:

— Niech pan będzie spokojny, — nie zginą.

Miller powziął postanowienie; zlecił Ciachowi odprowadzenie wszystkich podejrzanych do Urzędu Śledczego i zaopiekowanie się poszkodowanym, a wobec negatywnego wyniku rewizji, kazał zdjąć posterunki z przed gmachu. Już w wielu domach zasiadano tego dnia do wieczerzy wigilijnej, kiedy urzędnicy banku Stillmana, klnąc złodziei, inkasentów i dolary — opuścili biuro w cztery godziny później, niż zazwyczaj.

•

Kiedy późnym wieczorem komisarz Miller wychodził wraz z Franciszkiem Kraśnikiem ze skromnego mieszkania ex-króla łódzkich złodziei, trzymał w ręce wielką płachtę gazety, której się co chwila przyglądał, mrucząc pod nosem: „Niesłychane! I ktoby mógł przypuszczać!"

Dalszy ciąg w następnym dodatku „Śladami przestępców".

Upiory Warszawy

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

STRESZCZENIE

Leon Walski prosił swego brata Piotra, właściciela zakładu dla obłąkanych o pomoc. Był w wielkim kłopocie. Przed paru laty uciekł od swej żony Zofji, córki bankiera polskiego w Brazylji, sprzeniewierzywszy sporą sumę, co, zresztą, już przed nim uczynił również niejaki Merecki.

Aż tu nagle żona zawiadomiła go, że po śmierci ojca wraca do kraju ze swoją 5-letnią córeczką z pierwszego małżeństwa — Lilijką — oraz z 800.000 zł., które dziewczynka dostała w spadku od swych krewnych.

Wiadomość ta straszliwie rozwścieklila Leona. Miał inne plany. Zakochał się tu w pewnej pannie Irenie i postanowił ją poślubić, choćby trzeba było popełnić dwużeństwo. Aby zaś uchronić się od żony, zaproponował bratu, żeby ją wraz z dzieckiem zamknąć w jego zakładzie dla obłąkanych.

Ukochaną Leona była córka Mereckiego — Irena. Aby skłonić ją do małżeństwa, Leon zagroził jej ojcu, że ujawni sprzeniewierzenie, dokonane w Brazylji przez Mereckiego, obecnie bogatego bankiera.

Zapanowało długie milczenie.

Wreszcie Merecki zerwał się z fotela. Usta miał wykrzywione gniewem, pałał wściekłością, ale widać było, że jest zwyciężony, zmiażdżony, pokonany...

Syknął:

— Dobrze więc... Pomówię z Ireną...

— Liczę na to z całą pewnością — rzekł Walski ze spokojną stanowczością. Ledwo wszakże zamienili ze sobą te dwa zdania, gdy nagle obaj drgnęli... Słychać było lekki szelest oddalających się kroków.

— Ktoś był obok w saloniku — szepnął Merecki, przerażony.

— Pewno ktoś ze służby.

— I ja tak myślę, bo któżby?...

Na wszelki wypadek wszedł do saloniku. Zapalił światło. Salonik był pusty...

A jednak...

Przy drzwiach, prowadzących do przyległego buduarku Ireny ujrzał leżącą na ziemi chustkę do nosa. Była poszarpana w strzępy. Wionął od niej zapach perfum Ireny. Znać było, że musiała zostać poszarpana przez kogoś, będącego u szczytu zdenerwowania.

Merecki pomyślał sobie:

— Czyżby Ira tu była? Może słyszała całą naszą rozmowę?

Przeszył go dreszcz...

Wrócił do gabinetu, gdzie czekał na niego Leon, pytając:

— I cóż?

— To była Irena — odparł Merecki, pokazując jej zgubioną chusteczkę, — ale czy słyszała naszą rozmowę, nie mam pojęcia. Zresztą, gdy tylko spojrzę jej w oczy, będę wiedział wszystko. Czytam w nich, jak w otwartej książce...

— Kiedy dostanę odpowiedź? — zapytał ostro Leon.

— Myślę, że już jutro. Dziś wieczorem jeszcze pomówię z Irą.

— Bardzo słusznie. Należy kuć żelazo, póki gorące — odrzekł Walski ironicznie i pożegnał się.

— — — — — — — — — —

Kto był w saloniku?

Irena szła do ojca, aby go o coś zapytać. Przez zamknięte drzwi usłyszała ożywioną wymianę zdań. Często padało jej imię.

Podeszła cichutko, delikatnie uchyliła drzwi, czego tamci w żarze sprzeczki, nie słyszeli i spojrzała...

Ujrzała swego ojca i Walskiego, przemawiających do siebie groźnie.

Cóż mógł Walski, taki niby serdeczny przyjaciel ojca, chcieć od niego?

Zaniepokojona, podsłuchała ich rozmowę.

Usłyszała straszliwe oskarżenie, które Walski cisnął w twarz jej ojcu. Ujrzała, jak ojciec runął ciężko na fotel, czemu Walski przyglądał się triumfująco. Z oczu jej tryskały łzy...

Otarła je chusteczką, którą wnet potem u szczytu rozpaczy poszarpała na strzępy, aby zdusić ból, zadany jej tym straszliwym ciosem. Nie mogła dłużej tego słuchać. Uciekła do siebie...

A więc tak rzeczy stoją? Jej ojciec, którego tak tkliwie kochała i w którego uczciwość święcie wierzyła, był złodziejem. W jednej chwili straciła swoją wiarę w niego...

Więc cały ten zbytek, który ją otacza, bogactwo, z którego korzysta, dostatek, w jakim opływa, pieniądze, które tak hojnie i beztrosko wyrzucała na najdrobniejsze zachcianki: to wszystko pochodzi z kradzieży...

Z przykrego odrętwienia wyrwało ją pukanie do drzwi. Był to jej ojciec. Wszedł, ujrzał jej twarz, tak dziwnie zmienioną, zapytał więc:

— Czyś niezdrowa?

— Nie, tatusiu. Ale źle się czuję w mieście. Takbym chciała, abyśmy znów byli w Walczycach.

— Już niedługo tam będziemy. Za dwa miesiące najdalej...

I... nie miał sił nic więcej powiedzieć...

Postanowił odłożyć rozmowę na po kolacji.

Irena rozmyślała jeszcze długą chwilę...

Wreszcie postanowiła: trudno, będzie musiała się poświęcić dla ojca, którego mimo wszystko, kochała serdecznie i dla brata, którego ubóstwiała. Zapłaci sobą za cześć ojca i brata—człowiekowi, do którego czuła wstręt nieprzezwyciężony.

Po kolacji, gdy Irena chciała wrócić do siebie, ojciec poprosił ją, aby została, bo chce z nią pomówić. Oboje zrozumieli, że nastała chwila decydująca... Z przejęcia ledwo mogli mówić...

Wreszcie Merecki postanowił bez długich wstępów przystąpić do rzeczy. Rzekł:

— Leon Walski zakochał się w tobie... do szaleństwa... Oświadczył mi się o twoją rękę...

Irena milczała uparcie. Merecki mówił dalej:

— Już przed dwoma tygodniami oświadczył się po raz pierwszy. Ale ponieważ stanowczo powiedziałaś mi, że chciałabyś całe swoje życie spędzić przy mnie, nie wychodząc zamąż za nikogo, więc nawet nic ci o tem nie mówiąc, dałem mu kosza. Czy dobrze zrobiłem?

— Doskonale — odrzekła. — Wiesz, że mi dobrze przy tobie i nie życzę sobie żadnych zmian... — poczem otarła łzy, które mimowoli popłynęły jej z oczu.

— Co to? Płaczesz? — zapytał, zaniepokojony, zbliżając się do niej i ponawiając pytanie. — Więc jak ostatecznie wolisz? Jeżeli nie chcesz Walskiego, powiedz mi szczerze. Nie chcę, abyś płakała. Nigdy nie byłem dotychczas przyczyną twoich łez i nigdy nie będę.

Tak go jej łzy roztkliwiły, że gotów był na wszystko, nawet na hańbę, aby tylko przez niego nie płakała.

Irena odezwała się głucho:

— Jutro pomówię z Walskim sama. Wieczorem będziesz wiedział, ojcze, co postanowiłam.

Na tem skończyła się ich rozmowa.

Merecki, zataczając się, powlókł się do siebie. Ociekał zimny pot, perlący mu się na czole i zapytywał sam siebie:

— Czyżby nadeszła godzina kary za grzechy?

— — — — — — — — — —

Nazajutrz z rana Irena udała się do Leona Walskiego. Był tem niemało zdumiony, zapytując:

— Pani... u mnie...? Jaki zaszczyt... jaka radość!.. Czemu zawdzięczam?...

— Przyszłam, aby przynieść panu odpowiedź, której pan oczekuje...

Dalszy ciąg nastąpi.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Odpędzał od siebie te myśli. Helena, zdradzająca go dla pieniędzy? Helena, kupcząca swem ciałem? Nie, to byłoby zbyt straszne, zbyt okropne!..

A jednak... skąd miała pieniądze?

Doszło do tego, że nazajutrz pobiegł przed sklep Rówieńskiego, aby sprawdzić, czy naszyjnik nie wrócił na wystawę.

Odetchnął z ulgą, gdy go tam nie dostrzegł. Chciał już odejść, uspokojony...

Tymczasem wszakże Rówieński ujrzał go przez szybę W pierwszej chwili udawał, że go nie dostrzega Potem zaś pomyślał sobie:

— Mecenas, widocznie, już żałuje, że odmówił żonie prezentu. Jej łzy go, zapewne, rozrzewniły. Waha sie, czyby jednak nie kupić jej tego naszyjnika

W sklepie było tymczasem parę osób. Rówieński umyślnie pokazał jednej z klientek naszyjnik, zarezerwowany dla Heleny i nawet specjalnie podszedł z nim do drzwi, aby niby przy świetle dziennem pokazać blask tych pereł, faktycznie zaś planował co innego: Turkowski zobaczy, że lada chwila naszyjnik może być sprzedany, wejdzie więc i kupi go wreszcie...

Rzeczywiście Turkowski ujrzał naszyjnik i poznał go odrazu...

Serce tłukło mu w piersiach, jak młotem... Jakieś straszliwe spazmy ścisnęły mu gardło... Jakby się dusił...

I zamiast wejść do sklepu — jak się tego Rówieński spodziewał — Turkowski oddalił się, zataczając się, jak pijany.

Teraz dopiero zaczynał się domyślać, na czem polegał sprytny plan Heleny.

Zawołał taksówkę i kazał się wieźć na Długą do Szadowicza.

Wszedł do sklepu Szadowicza, drżąc cały, ale czyniąc nieludzkie wysiłki panowania nad sobą. Niebardzo mu się to udawało. Szadowicz już dwukrotnie zapytywał go uprzejmie, czem może służyć, gdy wreszcie Turkowski zdołał rzec:

— Jestem adwokat Turkowski. Moja żona kupiła u pana naszyjnik pereł. I otóż dwie perły odczepiły się i spadły na ziemię, a przy szukaniu ich, jedna została zdeptana. Czyby pan zechciał przysłać do mnie po ów naszyjnik do naprawy.

— Ależ służę chętnie. Choć dziwię się doprawdy. Robota u mnie zawsze taka solidna...

— A ileby kosztowała naprawa?

— Całość kosztowała tysiąc pięćset złotych, więc za naprawę policzę panu mecenasowi, powiedzmy — dwadzieścia złotych.

Nie dostrzegając zmieszania Turkowskiego jubiler zapytał:

— Przypuszczam, że naogół wszakże perły podobają się pani mecenasowej?

— Owszem... bardzo...

— Zapewniam pana mecenasa, że z wyjątkiem wybitnych fachowców niktby nie poznał, że to fałszywe perły. Ale nawet fachowiec musiałby się bacznie przyjrzeć, aby dostrzec różnicę między naszyjnikiem od Rówieńskiego a moim. Postarałem się wykonać to naśladownictwo najzupełniej zgodnie z życzeniem pani mecenasowej, to też przypuszczam...

Nie mogąc dłużej tego słuchać, Turkowski przerwał mu:

— Dobrze, już dobrze... Przyślę panu naszyjnik dziś wieczorem...

— A może mecenas rozkaże, abym ja przysłał?

— Nie, nie! Niech się pan nie fatyguje. Już ja to sam załatwię — odparł z naciskiem Turkowski, poczem szybko wyszedł ze sklepu zgnębiony...

Teraz już rozumiał wszystko...

Przecież to taka prosta kombinacja!.. Że też odrazu się nie domyślił...

Plan był oddawna ukartowany: kazała Szwedzowiczowi zrobić kopję naszyjnika Rówieńskiego, tamtemu prawdziwy naszyjnik zwróciła, a z otrzymanych pieniędzy niemal wszystkie oddała Gałeckiemu.

Ach, więc już tak nisko upadła!..

Ale to wszystko przecież musiało mieć jakiś powód jakąś przyczynę...

Poco jej tyle pieniędzy? Na jakież to tajemnicze wydatki, które tak skrzętnie chciała ukryć przed mężem?

Dalszy ciąg nastąpi.

W królestwie świata podziemnego

Pajęczarze

Charakterystycznym jest, że wielki procent zawodowych żebraków tak licznie grasujących na terenie miast polskich, to — pajęczarze. Za dnia nie opuszcza swego posterunku i płaczliwym głosem nawołuje przechodniów do ofiar, a w nocy brudny i zawszony, spotyka się ze swą towarzyszką i rusza na wyprawę.

Dane statystyczne potwierdzają to znakomicie. W wielu wypadkach, gdy schwytano pajęczarza okazało się, że jegomość ten znany jest jako żebrak!

Życie pajęczarzy jest naogół bardzo nędzne. Zarobki, jak to wykazaliśmy są niewielkie, a jednak żyć trzeba. Mieszkają w okropnych norach, suterynach a gdy i na to brak „funduszów“, nocują w „Cyrku“ czy innym „Polusie“. Spotykają się pajęczarze ze wszystkich dzielnic miasta i w ciszy nocy, przy butelczynie najpodlejszej wódki omawiają przebieg minionego dnia.

Pajęczarze nie mają określonego sezonu. Pracują z równem powodzeniem wiosną, zimą, jesienią czy latem. Coprawda większy ruch jest latem, ale nie w tym stopniu, by można było określić jako najbardziej dochodowy.

„ŚLEPY OLEK“

Wybitnych specjalistów wśród pajęczarzy niema. Ongiś przed laty największą popularność zdobył pajęczarz, przezwany „ślepym Olkiem“, ale jak zdołaliśmy ustalić zmarł on w ubiegłym roku, przeżywszy 74 lata. Pozostawił dwóch nieślubnych synów.

W testamencie „ślepy Olek“ napisał: „Chłopy, pamiętajcie! Wydostańta się z pająków i idźcie do lepszej roboty. Tu nic nie zarobicie. Szkoda pracy i zachodu. Idźta do klawiszników. To są morusy. Wasz ojciec“.

Testament wysłużonego pajęczarza jest niemal „historycznym dokumentem. Ilustruje on bowiem dokładnie, że sami pajęczarze“ odnoszą się do swego fachu z niechęcią.

I trzeba przyznać im rację. Pajęczarstwo obok potokarstwa — to dwie najpodlejsze dziedziny życia złodziejskiego.

Nowe książki

(H. L.) Wielką niespodzianką dla licznej rzeszy wielbicieli i... wielbicielek mistrza „zapowiadania“ Fr. Jarosy'ego było... wydanie przezeń książki. Znaliśmy go dotychczas jako człowieka... mówiącego, obecnie chce się nam dać poznać, jako człowiek „piszący“. Po przeczytaniu jego pierwszyzny literackiej, którą z przesadną skromnością nazwał: „Próbka bez wartości“ dochodzimy do wniosku wielce sprzecznego z tytułem książki. Jest to próbka wielce wartościowa, świadcząca dobitnie, że Jarosy umie swe myśli wypowiadać piśmiennie i wielce trafne spostrzeżenia życiowe, które Jarosy zawarł w swej książce dotrą do najszerszych mas czytelniczych i każdemu dadzą chwile prawdziwej przyjemności duchowej.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej naszego pisma

„To chyba halucynacja...“

Bardzo skromnie i z rezerwą pisze na początku (ale tylko na początku) p. C., drugi „oskarżycie“ pp. Ninki i Andrzeja W.:

„Może mój pogląd człowieka lat 57 i ojca 10-ga dzieci wyda się w obecnych czasach mylny, może młodzież inaczej sprawę ujmie, ale moje doświadczenie życiowe upoważnia mnie do powiedzenia tej nowej parze kochanków paru prostych słów szczerej rady.

Nie chciałbym Pana potępiać, P. Andrzeju, choć Pan na to zasługuje w całej pełni. Ale ja wciąż nie mogę uwierzyć w to, aby fakty opisywane przez Pana były rzeczywistością. Mam nieodparte wrażenie, że to chyba tylko halucynacja, lub przewidzenia chorego umysłu. Może to właśnie już pierwsze wyniki uprawianego przez pana samogwałtu, który, jak wiadomo, rzuca się na mózg?

Powiem Panu, dlaczego tak myślę. Nie wiem, coprawda., z jakiego środowiska Pan pochodzi, ale raczej chyba nie należy Pan do pracującej rodziny robotniczej, bo członkowie tych rodzin w obecnych czasach są tak zajęci, aby ciężka praca zarobić na kawałek suchego chleba, że w swej rozterce duchowej i przemęczeniu cielesnem nie mają w głowie miłostek i nie są w stanie bawić się, hulać z kobietami półświatka oraz zatracać resztki zdrowego rozsądku w wódce. Należy więc przypuszczać, że pochodzi Pan z jakiej zblazowanej rodziny, która sama brnie w dziwactwach, nie umiała więc pohamować zapędów miłosnych 16-letniego głuptasa, który, zamiast myśleć o pracy i Bogu na wzór swych dobrze wychowywanych rówieśników, zakochał się w 36-letniej już podówczas mężatce. A może Pan już od dziecka obracał się wyłącznie w otoczeniu łajdaków o wypaczonych umysłach i słabej woli? Ale nawet i to możnaby darować młodemu nygusowi, który może nie wiedział, co robi. Jak natomiast nazwać 36-letnią mężatkę, która dopuszcza do siebie 16-letniego wyrostka?

Coprawda, rzeczywiście od czasu wyjścia Niemców pozostało nam po nich rozluźnienie węzłów rodzinnych, upadek moralności i niewiara, bo broili u nas jak mogli. Ale żeby aż tak. Bo gdyby było odwrotnie: Pan miałby lat 36, a wybranka Pańska 16 — mogłaby być jeszcze mowa o miłości czystej i zdrowej, ale tak?...

Niezmiernie mnie interesuje, kim właściwie może być ta Pańska uwielbiana kochanka Ninka. Ma przecież męża. To jej mało... Może jest tak: nie ma dzieci, jest bogata, chce kiedyś obdarzyć temi pieniędzmi tego, z kim doznała miłości, aby po śmierci męża osiadł na worku pieniędzy, a ona spoczęła na laurach miłości z młodym mężczyzną? Póki się nie wie, trudno coś rzec o niej.

Natomiast dla Pana jest rada prosta: zwrócić się do Boga (wszak wciąż Pan o Nim wspomina) błagając o łaskę nawrócenia z tej djabelskiej drogi. Potem zaś po męsku wziąć się w kupę, kochance dać kopniaka, aby pilnowała męża, któremu przed ołtarzem wierność przysięgała. Nie wierzę, aby taka wyzuta ze czci niewieściej kobieta miała jakie wyrzuty sumienia.

Co do samogwałtu, niech Pan się zwróci do lekarza. Obecna medycyna zna sposoby na leczenie tego zabójczego nałogu. Panie Andrzeju, sądzę, że Pan jest jednak dziś już rozsądniejszy, będąc w sile wieku, niż dawniej, zdobądź się więc na odrobinę silnej woli i zrozum: miłość nie powinna się opierać na samych tylko zmysłach, gdyż wtedy nie jest trwałą, wzniosłą i serdeczną, zwłaszcza, gdy 26-letni mężczyzna kocha się w 46-letniej mężatce, będącej już 30 lat po ślubie.

Przypuszczam, że Pan jednak zrozumie, jaką drogą dalej kroczyć, a o Ninkę niech się nie troszczy. Śmiech pusty ogarnia na myśl, jak Pan broni honoru owej p. Niny, 25 lat żyje z mężem, a nie zaznała miłości. Końby się uśmiał! Niechże Pan nie robi z niej anioła. Jakież to takie okoliczności zmusiły ją w 16-tym roku życia już wyjść za niekochanego mężczyznę? Był Pan w wojsku i nawet potem Pana rozumu nie przybyło. Wrócił Pan, napastując ją, a że Panu nie dała... dostępu do siebie, postanowił Pan odebrać sobie życie. I dla kogóż to, Panie Andrzeju, dla kogo? Pod tą groźbą dopiero ów „demon“ — Ninka ustąpiła i od 46-letniej kobiety jakoby po raz pierwszy w życiu zaznał miłości 26-letni mężczyzna. Możliwe, że Ninka istotnie w owej chwili przeżywała rozkosze, ale Pan? Z taką starszą panią? Nie wierzę, aby to była rozkosz. Doprawdy, nie rozumiem Pana: czyż brak młodych uczciwych dziewcząt? Moc ich jest. Tylko wybierać, zamiast marnować tyle lat niezdrową miłością“.

Kto chce zostać bohaterem powieści?

Do p. Pawła Mar-wskiego w Katowicach. Chętnie zapoznamy się z opisem Pana przeżyć jako skazańca. Niewątpliwie, skazany przez sądy niemieckie na 6 i pół roku niewinnie za szpiegostwo — przecierpiał Pan wiele. Niech Pan opisze swoje przeżycia raczej po polsku, chyba, że sprawiałoby to Panu zbyt wielkie trudności. Czy uczył się Pan rysunków. Te, które Pan załączył do swego listu, mogą być doskonałemi ilustracjami do opisu przeżyć.

Do p. Wiery B. w Grodzisku Maz. Z opisu Pani przeżyć, tak dramatycznych, skorzystamy w postaci krótszego opowiadania niż powieść. Niezwykle wstrząsający jest opis kazirodczej miłości teścia do Pani i to ujawnionej wkrótce po tragicznej śmierci męża. Czy córeczka Pani wychowuje się u jej rodziców? Prosimy o wyrażenie zgody na takie ujęcie opisu, który Pani nadesłała. O szczegóły prosimy bardzo, gdyż dzięki nim opis zyska na wyrazistości.

Do p. Zdzisława W. w Warszawie. Istotnie życie Pańskie jest pełne... alkoholu. Zgadzamy się z Panem, że Pan Bóg opiekuje się pijakami i często wychodzą obronną ręką z bardzo niepewnych sytuacyj. „Hopsztance“ erotyczne są zbyt jaskrawe, w tej formie nie zgodzi się na nie cenzura, a w formie złagodzonej stracą na barwności. „Statystyka erotyczna“ wypadła niezwykle ciekawie, ogromnie obfitą, materjał bardzo bogaty, niechże Pan jednak zechce podać i inne strony swej „działalności“ dla utworzenia całości.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Człowiek, który nie istniał...

V

Stała tak jakiś czas, gdy wtem poczuła, jakby ktoś jeszcze był w pokoju. Spojrzała wtył i znieruchomiała. Przy niej stał wysoki, dobrze ubrany mężczyzna o czarnych włosach i oczach, śniadej cerze i orlim nosie. Na ubraniu miał plamy z tynku, jakby się ocierał o ścianę. Widząc, że Dworzańska go spostrzegła, skłonił się i przedstawił.

— Jestem... „Facet“, do usług pani.

— Ach, więc to pan? Takem się przestraszyła... Jak się pan tu dostał?

— Na pewno nie przez frontowe schody — roześmiał się tajemniczy gość, szczerząc białe, zdrowe zęby. — Myślę, że tą samą drogą, co ja przechodził w swoim czasie człowiek ze szramą.

Urszula wydała lekki okrzyk.

— W tej sprawie chciałem pani poradzić, żeby zażądała od gospodarza zamknięcia kratą na wysokości pierwszego piętra tego małego podwóreczka ztyłu. Bardzo łatwo się tam wdrapać po rynnie: włamywaczów nie trzeba zachęcać.

Położył na stoliku toaletowym paczkę, którą trzymał w ręku.

— Przed rozmową chciałem się jeszcze pani spytać, czy pani przyjmuje moją pomoc.

— Ależ bezwzględnie, do kogóżbym mogła się zwrócić, jak nie do pana? Zresztą pan był taki dobry, że sam mi się zaofiarował. Prawdę mówiąc, już myślałam, że to jakiś żart.

— Więc do rzeczy. Nie chcę udawać wobec pani wszystkowiedzącego proroka. Śledziłem już od pewnego czasu Szpońskiego w innej sprawie — dzisiejsza rozmowa jego z panią otworzyła mi oczy na pewne szczegóły.

— To pan słyszał?

— Słyszałem. Odwiedziłem teraz pana Szpońskiego i, przyznam, że to było wbrew jego woli, w każdym razie zabrałem ot to — i rozwinął na stoliku paczkę.

— Ja to znam — odezwała się Urszula, zapoznawszy się z zawartością paczki. — To strój maharadży, który Szpoński nosił na balu w karnawale.

— Cieszę się, że pani poznała. Widzi pani te klejnoty?

— Bezwartościowe kamyki.

— Bezwątpienia. A jednak między niemi znajduje się kolekcja brylantów nieboszczyka mecenasa.

— Niemożliwe!

— Jestem prawie pewny tego, co mówię. Zresztą, zaraz zobaczymy.

Rozłożył na podłodze strój, który zagrał całą tęczą blasków w elektrycznem świetle.

— Czy paniby poznała owe klejnoty?

— Naturalnie, dobrze je pamiętam.

— Ile ich było?

— Ogółem dwadzieścia trzy sztuki.

— Dobrze, tutaj mamy jakieś sto pięćdziesiąt kamyków. Pomoże mi pani je przejrzeć pokolei?

— Z ochotą.

Oboje pochylili się i starannie zaczęli badać świecidła. Wreszcie skończyli i spojrzeli na siebie. Leszkowski wyczytał w oczach Dworzańskiej rozczarowanie.

— Niech pani się jeszcze nie uważa za zwyciężoną. Idzie tylko o to, że Szpoński jest sprytniejszy, niż myślałem; ale to nic, mam inny pomysł. Tymczasem musimy poczekać.

— Poco?

„Facet“ podniósł palec do ust i mrugnął tajemniczo.

— Mam swój plan. Cierpliwości. Tymczasem ten wschodni chałat musimy gdzieś przechować. Czy pani ma kasę ogniotrwałą?

— Mam. Mąż już dawno kazał tu w sypialni wmurować.

— Wspaniale. Więc niech pani to czemprędzej schowa.

Urszula szybko to wykonała.

— A teraz pożegnam panią do jutra. Tylko proszę się nie dziwić, o ile ja jutro będę inaczej wyglądał, niż dzisiaj. Pozwoli pani, że wyjdę tą samą drogą, którą przyszedłem.

I wyszedł do kancelarji, gdzie adwokat wyzionął ducha. Lecz naraz znieruchomiał. Przy oknie przez które dostał się do środka, stał wysoki, chudy mężczyzna i mierzył doń z rewolweru. Leszkowski zrozumiał i podniósł ręce do góry. Nieznajomy przemówił jakimś zgrzytliwym i skrzypiącym głosem:

— Pan Krauze, prawda?

Leszkowski przypomniał sobie, że tego nazwiska raz jeden użył wobec jednego człowieka, dzisiejszego dnia.

— Gdzie pan podział hałat?

— Czy pana przysłał Szpoński?

— Wszystko jedno, kto mnie przysłał!

— A poco on panu?

— Jakto poco? To moje! Prędko oddawać!

— Pańskie? To i brylanty mecenasa Dworzańskiego są pańskie?

— Możliwe.

— A jeśli nie oddam?

Twarz nieznajomego nie poruszyła się; wydał dziwny, szczekający śmiech.

— To pana za... bi... ję... — wysylabizował strasznym szeptem.

Leszkowski rozejrzał się wesoło.

— Tym rewolwerem? Pan go dobrze nie obejrzał, widać. Założę się, że nie wystrzeli.

D. c. n.

Styczeń
24
WTOREK
Tymoteusza

Wsch. sł. g. 7.09 — Zach. sł. g. 15.55
Przepowiednie astrologiczne.

Dzień uogół nieszczególny, lepiej więc wstrzymać się w działaniu, łatwo wpadamy w guiew, co może nam szkodzić na dalszą metę. Hamować się!

Premje dla Czytelników

„Ostatnich Wiadomości Krakowskich"

JUŻ W LUTYM zostanie rozdana pierwsza serja wartościowych premji

Nastąpi po zebraniu stałych Czytelników naszego pisma.

Czytelnicy winni złożyć swe adresy w redakcji w Krakowie przy ul. Na Gródku 2, do dnia 15 lutego b. r. i stale przechowywać numery, by w każdej chwili na żądanie administracji móc okazać przynajmniej 30 ostatnich numerów naszego pisma.

Komuniści chcieli przemocą wtargnąć na cmentarz

Wczoraj w nocy około godz. 1 taksówką przyjechało przed kancelarję cmentarza na Bródnie w Warszawie 5-ciu podchmielonych mężczyzn, którzy przemocą chcieli dostać się na cmentarz. Doszło do krwawej bójki między dozorcą, który nie zgodził się na nocne odwiedziny grobów i gości. Po 2 godzinnym blisko zajściu tajemniczy przybysze odjechali. Istnieje przypuszczenie, że byli to komuniści.

Zuchwały napad bandycki

Onegdaj wieczorem trzech nieznanych sprawców wpadło do składu rzeźnickiego Emila Študnika w Bielszowicach na Śląsku. Jeden z bandytów powalił na ziemię ekspedjentkę tego składu, Marję Copikównę zatykając jej ręką usta. Reszta bandytów zrabowała pieniądze zainkasowane w tym dniu za towar. Wysokość zrabowanych pieniędzy nie została dotychczas ustalona. Po zrabowaniu pieniędzy sprawcy zbiegli ulicą główną w pola.

Ekspedjentka Copikówna została do tego stopnia zaskoczoną napadem i wystraszona że nawet w przybliżeniu nie może określić wyglądu bandytów.

Proces fałszerzy bilonu

Przed sądem okręgowym w Poznaniu zakończył się proces przeciwko zorganizowanej szajce fałszerzy monet metalowych. Skazano 10-ciu oskarżonych na karę więzienia od 6 miesięcy do 4 lat. Trzech oskarżonych uniewinniono.

Hitler zamordowany?

Wczoraj od samego rana na przedmieściach Berlina doszło do utarczek między hitlerowcami, komunistami a socjal-demokratami.

Wiele osób zostało rannych. W godzinach popołudniowych lotem błyskawicy rozeszła się **pogłoska, jakoby na Hitlera został dokonany zamach i wódz narodowych socjalistów został zamordowany.**

Brak potwierdzenia tej wiadomości.

KRONIKA KRAKOWA

Śmierci szukała z patelnią w ręku

Przy ul. zbiegu ul. Tarczyńskiej i Nowogrodzkiej w Warszawie pod elektrowóz elektrycznej kolei dojazdowej, Warszawa — Grodzińsk nr. 66, jadący do Włoch, — według informacji dyrekcji tej kolei — rzuciła się w zamiarze samobójczym jakaś kobieta trzymająca w rękę patelnię.

Motorowy puścił w ruch hamulec. Było jednak zapóźno i kobieta została uderzona bokiem wagonu. Nadbiegły posterunkowy przewiózł desperatkę nieprzytomną do pobliskiego szpitala, gdzie lekarz dyżurny stwierdził wstrząśnienie mózgu i rany tłuczone głowy.

Po odzyskaniu przytomności desperatka podała się za 35-letnią Szyfównę córkę wł. kamienicy. Po wypowiedzeniu tych słów nieszczęśliwa zmarła.

Wypowiedzenie wojny nieuniknione

Korespondent londyński „Prawdy" donosi, że w kołach politycznych Anglji krążą pogłoski, iż w najbliższym czasie nastąpi oficjalne wypowiedzenie wojny między Japonją i Chinami i opuszczenie przez te dwa państwa konferencji rozbrojeniowej Ligi Narodów.

Wypadek przy ul. Stradom

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Owsiaka Stanisława lat 42 za niezapłacenie rachunku za spożyte trunki w restauracji Kurtza przy ul. Stradom 13 w Krakowie.

Okropne samobójstwo w gimnazjum

Wstrząsającego samobójstwa dokonał na sobie wczoraj 30-letni woźny gimnazjum w Warszawie przy ul. Ś-to Jerskiej 18.

Gdy rano dzieci przyszły do szkoły zastały zamknięte drzwi. Nauczycielki siłą otworzyły drzwi i zastały w sali gimnazjalnej wiszącego woźnego Feliksa Krawczyka.

Przed powieszeniem się Krawczyk opasał brzuch 18 kilo odważnikami, aby śmierć nastąpiła jak najszybciej. Lekarz stwierdził zgon denata.

Krawczyk ostatnio bał się, że utraci posadę i to było powodem samobójsta.

Jak ustalono samobójca przed powieszeniem się napił się kwasu siarczanego. Pozostawił on żonę i 8-letnią córkę.

Żona uśpiła w pociągu męża

Onegdaj przybył do urzędu śledczego we Wilnie p. Bernard Nusman kupiec i złożył sensacyjną skargę na swoją żonę Sonię z domu Rocheniską, która w pociągu w drodze z Warszawy do Rygi pod Białymstokiem uśpiła go, skradła 2.500 dolarów i umknęła. Za żoną - złodziejką rozesłano listy gończe.

Samobójstwo rzeźnika w Krakowie

Wczoraj o godz. 17.30 popełnił samobójstwo w Krakowie przez otrucie się Jan Górka, rzeźnik i właściciel realności przy ul. Płaszowskiej 61. Górkę awezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza, gdzie o godz. 20 nie odzyskawszy przytomności zmarł.

„3 L"

Urzędowo komunikują: Urządzany corocznie przez organizację knmunistyczną w miesiącu styczniu obchód rocznicy śmierci trzech wodzów rewolucji (Lenina, Róży Luksemburg i Liebknechta), tzw. obchód „3 L", mający się wyrazić w wystąpieniach demonstracyjnych na rzecz rewolucji minął w niedzielę na terenie województwa krakowskiego w zupełnym spokoju.

Nie doszło nigdzie na terenie województwa do żadnych wystąpień ze strony komunistów, Podjęte w Krakowie nikłe próby urządzenia masówek w okolicy Rvnku Głównego, wieczorem zaś w okolicach więzienia sądu okręgowego w Krakowie zostały udaremnione przez policję.

Grupa, złożona z kilkunastu wyrostków została rozproszona, przyczem zatrzymano kilku demonstrantów.

Samobójstwo defraudanta pocztowego

Wśród pracowników urzędu pocztowego Nr. 1 w Krakowie wywołało wstrząsające wrażenie wypadek samobójstwa listonosza Piotra Szlachty, który w ubiegłą sobotę wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia. Jak wykazały dochodzenia, przyczyną rozpaczliwego kroku Szlachty było sprzeniewierzenie 805 złotych, przeznaczonych dla doręczenia stronom.

Krwawa bójka w rodzinie urzędnika

Przy ul. Leszno 66 w Warszawie zamieszkują małżonkowie Rawińscy, 41-letni Kazimierz urzędnik państwowy i 36-letnia Franciszka, z dwojgiem dzieci. Pomimo iż małżonkowie żyją z sobą 10 lat, nie mogą się zgodzić. Rawińska po długich staraniach uzyskała wyrok separacyjny. Obecnie jest w toku sprawa o alimenta.

Wczoraj podczas sprzeczki które w mieszkaniu Rawińskich wynikają dość często mąż ubliżył słownie żonie i uderzył ją pięścią. Wtedy Rawińska porwała nóż i ugodziła męża w kark. Ranny zgłosił się na stację Pogotowia i otrzymał opatrunek.

Czworaczki

Aleksandra Byrowa mieszkanka kolonji Francuzy w powiecie łuckim powiła onegdaj 4 synów. Jeden zmarł pozostali wraz z matką są zdrowi.

Uczestnicy raidu do Monte Carlo w Krakowie

Przez Kraków przejechało wczoraj kilka samochodów biorących udział w zjeździe gwiazdzistym do Monte Carlo.

Na Prądniku Czerwonym przyjęła je Komisja Automobilklubu, poczem przybyły do Krakowa na ul. św. Jana przed Autoklub skąd o godz. 2. odjechały w dalszą wyznaczoną drogą, Aut biorących udział w międzynarodowym raidzie Monte Carlo przybyło trzy a to: angielski, francuski i belgijski.

Aresztowanie 21-letniej kobiety w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Kalicką Annę, lat 21, bez stałego miejsca zamieszkania za obrazę posterunkowego Policji Państwowej w służbie.

Okradł inwalidę

Policja krakowska aresztowała Glückmana Abrahama, lat 20, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież tytoniu w kiosku Jana Solka przy ulicy Blich.

Szatański plan zakochanej kobiety

Na Słowaczyźnie koło miasteczka Łosoncza, córka gospodarza Jaśka, Hermina utrzymywała stosunki miłosne z Sakaczem, człowiekiem żonatym. Chcąc się pobrać z kochankiem powzięła szatański plan zgładzenia ze świata jego żony. W tym celu zakupiła krystaliczny cukier i przypoiła go arszenikiem, poczem zawinęła w torebkę i położyła koło drzwi domu Sakaczów, myśląc, że Skaczowa znajdzie i spożyje cukier i w ten sposób się jej pozbędzie.

Tymczasem cukier znalazł Sakacza, ojciec czworga dzieci i zaniósł paczkę do swego domu. Gdy dzieci zobaczyły cukier krystaliczny, rzuciły się z radością, prosząc o pokosztowanie Ojciec porozdzielał dzieciom po kawałku, wskutek czego po kilku godzinach wszystkie czworo wśród okropnych męczarń pomarły. Najstarsze liczyło 14 lat najmłodsze 4 lata.

Policja wpadła wkrótce na trop trucicielki i aresztowała ją.

Dziewięcioletnie matki

Co widzi cudzoziemiec przybyły do Japonji? Jakie są jego wrazenia?

Profesor Charling, psycholog amerykański pisze o Japonji.

Daleki Wschód w Japonji nie ma już duszy, bo, znikła ona pod źle skrojoną tandetą produkcji amerykańskiej. Zostało tylko wschodnie okrucieństwo, które najstaranniej ukrywane —dobrze jest jednak widoczne.

Na ulicach widać dziewięcioletnie matki niosące swe dzieci na plecach, narzeczone z uczernionemi zębami prostytutki stające się szanownemi matronami po wysłużeniu kilku lat po herbaciarniach, wszystko to dziwo bo czegoś podobnego na całej kuli ziemskiej nie znajdziesz z wyjątkiem tego jednego kraju.

Kradzież

Steger Sabina, zam. przy ul. Pańskiej 11, zgłosiła do policji, że w nocy z 21 na 22 b. m. skradziono jej z przedpokoju palto męskie wart. 350 zł.

Czarnogiełdziarze przed sądem w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie, przed sędzią drem Traczewskim odbyła się wczoraj rozprawa przeciw O. Finkelsteinowi, lat 36, blacharzowi i Jonasowi Rosnerowi, lat 30, oskarżonym o szereg włamań popełnionych w Wieliczce i w Kalwarji, gdzie skradli różne rzeczy jak: piersciorki, perły, zegarki i monety. Również na ławie oskarżonych zasiedli Saul Bernstein, Chaskiel Reichman. Lazar Lerer i Amalja Lerer oskarżeni za paserstwo.

Oskarżeni tłumaczą się, że kupowali monety oraz biżuterję na czarnej giełdzie i do winy się nie poczuwają. Swiadkowie jednak obciążają oskarżonych.

Po wywodach prokuratora i obrońców sędzia dr. Traczewski skazał Finkelsteina oraz osk. Rosnera na półtoroku c. w. zaś resztę osk. uwoln. od winy i kary.

Rozp. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Stawarski, Bronili adw. dr. Gabriel, Woźniakowski, Bross, Schwarzbart i Lauer.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Fircyk w zalotach

REPERTUAR KIN.

Adria: Szanghaj Express
Apollo: Hotel studentów
Atlantic: Dolly robi karjerę
Bagatela: Kobieta z Monte Carlo
Promień: Droga do raju
Słońce: Kongres tańczy
Sztuka: Rome Express
Swit: W walce o honor
Uciecha: Pod fałszywą flagą

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gramof., 13.10 kom. meteor., 15.10 Transm. z Warszawy, 15.25 „Najnowsze wydawnictwa", 15.50 Płyty, 16.25 Odczyt z Warsz., 16.40 Odczyt z Wilna, 17.00 koncert symfoniczny, 18.00 Pieśnie rumuńskie, 19.00 Rozmaitości, komunikaty, 19.15 Stary Kraków, 20.00 Muzyka z Wiednia, 21,05 Wiad. sport. 21.15 koncert z Genewy, 22,15 kwandrans literacki, 22.30 Muzyka z płyt gramof.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek Gł. 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Krakowska 19, Długa 4.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Rynek Podg. 9.

Aresztowanie zbrodniczej matki

Doniesiono do Krakowa, że służąca Anna Luberda zamieszkała w Rabce, bezpośrednio po porodzie spaliła swoje nieślubne dziecko płci żeńskiej. Zbrodniczą matką zajęły się organa policyjne.

Epilog awantury przy ulicy Karmelickiej w Krakowie

Przed sądem karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Zygmunt Kapuśnik lat 30 i Marjan Maziak lat 30, oskarżonemi o to, że dn. 16. 12. 1932 r. znieważyli czynnie posterunkowego policji oraz urzędnika w czasie pełnienia ich służby.

Będąc w stanie podpiłym wywołali przy ul. Karmelicka awanturę znieważając kapitana w stanie spoczynku, A. O.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach obrońców sędzia skażał Zygmunta Kapuśniaka na 1 rok c. więzienia zaś Marjana Maziaka na 2 miesiące wiezienia zawieszając mu karę na 3 lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Cieślewski. oskarżał wiceprokurator Kuc, osk. Maziaka bronił adw. dr Kohane.

Rozprawa przed sądem wojsk w Krakowie

Wczoraj przed sądem okr. wojskowym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw strzelcowi Edwardowi Perlukowi, lat 22, przechrzcie. oskarżonemu o znieważenie i wykroczenie przeciw dyscyplinie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Perluka na 6 miesięcy więzienia.

Przewodniczył s. w. mjr. Nuckowski, oskarżał kap. dr Bara. Bronił z urzędu adw. dr Strzemieński,

Obyczajowość chłopska na tle sprawy o alimenta

Ze skargi wieśniaczki Wandy Serzyckiej przeciwke Janowi Kisielnickiemu z tej samej wsi o alimenty możemy sobie wyrobić zdanie o obyczajowości chłopskiej. Flirt z Kisielnickim trwał jeszcze przed 6 laty. Od tego czasu dużo się zmieniło Serzycka wyszła zamąż i ma już kilkoro dzieci, a mimo to nie darowała dawnych grzechów. Nic dla niej nazwisko męża i zupełnie inna sytuacja społeczna, jako mężatki.

Sąd Początkowo przyznał jej alimenta na nieślubne dziecko w kwocie 40 zł. miesięcznie. zredukowane później o połowę, bowiem wzięto pod uwagę ciężkie waruuki wsi i fakt ze stworzyła sobie ognisko rodzinne z innym.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 178-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Mosonyi Kraków. Na Gródku